



ISBN 978-3-327-2706-5  
9 783327 277768

PODMIOT  
W JĘZYKU  
I KULTURZE

# PODMIOT W JĘZYKU I KULTURZE

Pod redakcją  
Jerzego Bartmińskiego  
Anny Pajdzińskiej

*Subject in Language  
and Culture*

Rada redakcyjna  
„czerwonej serii”  
Instytutu Filologii Polskiej UMCS  
Maciej Abramowicz, Jan Adamowski,  
Jerzy Bartmiński, Andrzej Maria Lewicki,  
Anna Pajdzińska, Ryszard Tokarski



WYDAWNICTWO  
UNIwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej  
LUBLIN 2008

Recenzent  
PROF. DR HAB. EWA JĘDRZEJKO

Redakcja  
BARBARA PAPROCKA

Tłumaczenie streszczeń  
ADAM GLAZ

Projekt okładki i stron tytułowych  
ZOFIA KOPEL-SZULC

Skład  
„BEZ ERRATY” ZBIGNIEW DYSZCZYK

© by Wydawnictwo UMCS, Lublin 2008

ISBN 978-83-227-2776-8

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU MARIII CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
pl. Marii Curie-Skłodowskiej 5, 20-031 Lublin, tel. (0-81) 537-53-04

Dział Handlowy: tel./faks (0-81) 537-53-02  
www.wydawnictwo.umcs.eu  
e-mail: wydawnictwo.umcs.eu

## Spis treści

Od redakcji .....	7
<i>Charles Bally</i>	
Składnia modalności eksplicytniej .....	9
<i>Émile Benveniste</i>	
O subiektywności w języku .....	21
<i>Robert Pīlai</i>	
Pojęcie samego siebie .....	31
<i>Adam Hawrylko</i>	
Bycie jako odpowiedzialność. Emmanuel Lévinasa koncepcja podmiotowości .....	45
<i>Piotr Francuz</i>	
Podmiot w psychologii: próba systematyzacji .....	61
<i>Zbysław Muszyński</i>	
Koncepcja podmiotu w kognitywistyce .....	73
<i>Bogumiła Kaniewska</i>	
„I tak taki jest się, jaki jest” – wokół kategorii podmiotu literackiego .....	87
<i>Elżbieta Tabakowska</i>	
Kategoria podmiotu literackiego w gramatyce .....	109
<i>Bożena Witosz</i>	
Podmiot w stylistyce wobec różnych koncepcji podmiotowości w dyskursie współczesnej humanistyki .....	123
<i>Anna Wierzbicka</i>	
Podmiot rozdwojony w sobie: dwa języki, dwie kultury, jedno(?) ja	139
<i>Jerzy Bartmiński</i>	
Polifoniczność tekstu czy podmiotu? Podmiot w dialogu z samym sobą .....	161
<i>Wojciech Chlebda</i>	
Językowy autoportret Polaków. Spotkanie podmiotów .....	185

<i>Светлана М. Толстая</i> Субъект магического действия .....	201
<i>Jolanta Macikiewicz</i> Ja i moje ciało, czyli co to jest „bodycentryzm” .....	213
<i>Anna Pajdzińska</i> Sposoby uobecniania się podmiotu w tekście .....	225

## Od redakcji

Problematyka podmiotu i podmiotowości jest od stuleci przedmiotem dyskusji, wciąż nowych koncepcji filozoficznych i naukowych. Idei indywidualnego „ja”, na której się zasadza, nie można uznać za uniwersalną, a nawet – za w pełni zrozumiałą poza naszym kręgiem kulturowym. Zrodziła się w starożytnej Grecji, rozwinęła zaś dzięki chrześcijaństwu (zarazem jednak wielu chrześcijan, szczególnie mistyków, zwróciło uwagę na niebezpieczeństwo, jakie niesie: nadmierne skupienie się na sobie, niezdołności do wyjścia poza „ja”). Z biegiem czasu coraz lepiej uświadamiano sobie fundamentalność i niezwykle skomplikowanie tej problematyki. Trudności z pojęciem podmiotu odkryli już filozofowie klasyczni, XX wiek przyniósł radykalny kryzys podmiotowości, ale także teorie, dla których „ja” jest pojęciem najważniejszym.

To wszystko chyba wystarczająco motywuje wybór podmiotu na temat konferencji, jaka towarzyszyła uroczystości związanej z nadaniem Profesor Annie Wierzbickiej tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w październiku 2004 roku. Uzasadnień było jednak więcej. Najbardziej oczywisty powód stanowiło to, że w pracach Profesor Wierzbickiej kategoria podmiotu odgrywa istotną rolę, choćby przez ufundowanie teorii gatunków mowy na perspektywie pierwszoosobowej. Uczona ta zrobiła wiele, by językoznawstwo stało się na powrót nauką o człowieku, który doświadcza i konceptualizuje otaczającą go rzeczywistość, później zaś utrwała ją językowo. Prace powstające w środowisku lingwistów lubelskich – oczywiście nie tylko lubelskich – stale nawiązują do bliskich nam myślowo prac Anny Wierzbickiej.

Zajęcie się podmiotem stanowi też logiczne przedłużenie i w jakimś sensie zwięźczenie cyklu spotkań, który zaczął się od konferencji o językowym obrazie świata, objął potem między innymi językową kategoryzację świata, profilowanie w języku i tekście, punkt widzenia w języku, tekście i kulturze, kreowanie świata w tekstach. Kategoria podmiotu jest zwróceniem całego zespołu pojęć, takich jak konotacja semantyczna, językowy obraz świata i wizja świata, kategoryzacja, punkt widzenia, perspektywa, stereotypy i ich intencjonalne profilowanie. Są to pojęcia kluczowe dla lingwistyki antropologiczno-kulturowej, uprawianej przez członków konsensatorium „Język a kultura”.

Uznaliśmy również, że problematyka podmiotu może być bardzo dobrym obszarem dialogu interdyscyplinarnego, terenem spotkania językoznawców z literaturoznawcami, filozofami, psychologami i badaczami kultury, zaprosiliśmy ich zatem do Lublina.

Referaty, wygłoszone na wspomnianej konferencji (dokładnie przedstawionej w „Etnolingwistyce” t. 18/2006 przez Dorotę Piekarczyk i Joannę Szadurę, wspólnie pełniące funkcję sekretarzy sympozjum) stanowią trzon książki, którą przekazujemy Czytelnikom, znalazło się w niej miejsce także dla innych autorów. Pokusiliśmy się przede wszystkim o to, by przybliżyć polskiemu odbiorcy klasyczne już dzisiaj artykuły Charles’a Bally’ego i Emila Benveniste’a, stanowiące ważny etap w dyskusji o podmiocie i podmiotowości, wielokrotnie cytowane, a jednocześnie coraz bardziej niedostępne nawet w oryginale. Aż trudno zrozumieć, dlaczego do tej pory jedynie fragmenty drugiego z nich zostały spopularyzowane.

Mamy nadzieję, że i nasz tom stanie się głosem w tej dyskusji.

Jerzy Bartmiński  
Anna Pajdzińska

## Charles Bally

### Składnia modalności eksplicytniej\*

Dla Charles’a Bally’ego modalność stanowi językową formę sądu intelektualnego lub emocjonalnego bądź wyraz woli podmiotu, które dotyczą pewnego postrzeżenia lub wyobrażenia. Modalność ma charakter eksplicytny, gdy podmiot wypowiedzi jest jednocześnie podmiotem zdania (np. *Obawiam się, że będzie padało*), a czasownik nazywający sąd lub wolę – czasownik modalny – różni się od czasownika wyrażającego myśl, której modus dotyczy (*padac*). Ten drugi czasownik autor nazywa *dyktalnym*, natomiast część zdania, w której on występuje – *dictum*. Modalność bywa również implicytna – wtedy, kiedy podmiot wypowiedzi jest nieobecny w zdaniu. Wyraża ją wówczas *dictum*. W artykułach omawiane są językowe wykładniki modalności eksplicytniej oraz substytucje w obrębie modusu i *dictum*.

[...]

Modalność jest językową formą sądu intelektualnego lub emocjonalnego bądź wyrazem woli podmiotu myślącego, które dotyczą jakiegoś postrzeżenia lub wyobrażenia. Na przykład widok deszczu czy myśl o nim mogą zrodzić w umyśle rolnika przekonanie, obawę lub pragnienie: *Je crois qu’il pleut* [Sądzę, że pada]; *Je crains qu’il ne pleuve* [Obawiam się, że będzie padało]; *Je souhaite qu’il pleuve* [Życzę sobie, żeby padało]. Część wypowiedzenia wyrażająca sąd lub wolę (tu: *je crois* [sądzę], *je crains* [obawiam się], *je souhaite* [życzę sobie]) nazywa się *modussem*, jego obiekt zaś (tu: idea deszczu) zawarta jest w *dictum*.

Modalność jest eksplicytna (jak w powyższych przykładach) wtedy, kiedy podmiot wypowiedzi jest zarazem podmiotem zdania i kiedy czasownik nazywający sąd lub wolę (czasownik modalny) różni się od czasownika wyrażającego myśl, której dotyczy *modus* (czasownik dyktalny). Natomiast modalność jest implicytna wówczas, gdy podmiot wypowiedzi

\* Oryginał: Charles Bally, *Syntaxe de la modalité explicite*, „Cahiers Ferdinand de Saussure”, 1942, n° 2, ss. 3–13.

*Anna Wierzbicka*

Australian National University, Canberra

## **Podmiot rozdwojony w sobie: dwa języki, dwie kultury, jedno(?) ja**

Autorka ukazuje etnokułturowy wymiar myślenia o podmiocie mówiącym i podmiotowości rozmaicie „ujętkowanej”. Relacje między językiem, myśleniem i odczuwaniem rzeczywistości kulturowej rozważa ze swojej „podwójnie subiektywnej” perspektywy: jako użytkownik dwu języków, żyjący na co dzień w dwu kulturach, ale też jako językoznawca, posługujący się „naturalnym metajęzykiem semantycznym” – narzędziem eksplikacji znaczeń niesionych przez znaki i struktury werbalne. Postępując się tym narzędziem, a także przywołując własne doświadczenia komunikacyjne, ukazuje na wybranych przykładach różnice sposobów werbalizowania treści, zdeteminowane odmiennością polskich i angielskich skryptów kulturowo-językowych. W tym ujęciu podmiot mówiący to podmiot swoiście „rozdwojony”, bo kształtowany (a jednocześnie wzbogacany i ograniczany) przez odmiennosc kultur, w których uczestniczy, i języków, w których myśli i mówi.

### **1. Wprowadzenie**

Temat „Podmiot w języku i w kulturze” może być rozumiany na wiele różnych sposobów. Perspektywa przyjęta w moim artykule-rozważaniu jest autobiograficzna: żyjąc od lat przeszło trzydziestu w świecie kultury anglosaskiej i języka angielskiego, a zarazem używając na co dzień w domu języka polskiego, doświadczam stale na własnej skórze, do jakiego stopnia nasza „podmiotowość” – nasze „ja” – wiąże się z językiem i, rzecz jasna, z kulturą, która się w tym języku wyraża.

Dwa języki to oczywiście bogactwo, dwa światy, z których człowiek może czerpać doświadczenia, sytuacje i materiały do budowania swojego „ja”, swoich relacji z innymi ludźmi, rozumienia samego siebie i ludzi, tego, co jest, i tego, co może być. Jednocześnie dwa języki to również wewnętrzne rozdarcie i trudności we współżyciu z innymi ludźmi.

Metafora „polifonii” („życie polifoniczne”), która pada czasami w dyskusjach na temat dwujęzyczności, jest piękna i poniekąd prawdziwa. Ale

chwytła ona tylko część prawdy. Równie prawdziwe są metafory „rozdarcia” i „rozdwojenia w sobie”, które znajdują swoje potwierdzenie w doświadczeniach pisarzy, takich jak Eva Hoffman (1989), i zwykłych emigranckich zjadaczy chleba.

Życie dwujęzyczne to często życie przeżywane nie tyle w dwóch językach, ile między dwoma językami. Próbując przekazać tu coś ze swojego własnego doświadczenia jako „podmiotu” życia dwujęzycznego i dwukulturowego, skupię się na sferze uczuć, sferze pamięci i sferze relacji międzyludzkich. W większości wypadków postępuję przy tym zapiskami robionymi na gorąco.

## 2. Słowa i uczucia

W wywiadzie udzielonym niedawno francuskiemu czasopismu „Epok”, niemiecki sinolog i poliglota Christoph Harbsmeier (2004) mówi, że to, co interesuje go najbardziej, to „wpływ języka na myśl, to, w jaki sposób nasz język wpływa na to, kim jesteśmy i jakie są nasze uczucia”. Harbsmeier ilustruje te ogólne słowa własnymi doświadczeniami: „Zmiana języka przynosi ze sobą zmianę roli. Kiedy mówię po francusku, nie mogę się powstrzymać od robienia gestów rękami. W Oksfordzie nauczył się języka duńskiego, ponieważ moja przyszła żona, która jest Duńką, nie podobała się moja osobowość anglojęzyczna: kiedy mówiłem po angielsku, stawałem się zbyt intelektualny. Na szczęście podobała jej się moja osobowość duńska” (2004, 50).

Różne języki łączą się z różnymi sposobami myślenia i odczuwania; z różnymi postawami, różnymi relacjami z innymi ludźmi, różnymi sposobami wyrażania naszych uczuć itd. (por. Lutz 1988). Łączą się z różnymi „skryptami kulturowymi”, w tym także ze „skryptami emocjonalnymi”. Doświadczenie osób dwujęzycznych jest, jak sądzę, niezastąpionym źródłem wiedzy na temat tego rodzaju różnic.

Nie chodzi tu tylko o doświadczenie mówienia dwoma językami, ale raczej o doświadczenie **życia z innymi ludźmi poprzez dwa różne języki**, a także bycia, do pewnego stopnia, dwiema różnymi osobami, w różnych sytuacjach i relacjach międzyludzkich.

Fakt, że słownictwo na oznaczenie uczuć jest w różnych językach odmienne, nieprzekładalne, jest niezaprzeczalny i został udokumentowany w bardzo wielu studiach semantycznych. Ale sceptyk bez doświadczenia dwujęzycznego zawsze może zbagatelizować takie różnice jako coś bez

większego znaczenia i może twierdzić, że brak słowa nie dowodzi braku pojęcia. Trudniej jest jednak odrzucić w podobny sposób świadectwo osób dwujęzycznych: jest rzeczą jasną, że tylko człowiek dwujęzyczny może porównać subiektywne doświadczenia związane z użyciem różnych słów właściwych różnym językom. Nie znaczy to, że każda opinia każdej osoby dwujęzycznej powinna być przyjęta jako zasługująca na zaufanie albo że świadectwo osób dwujęzycznych powinno zastąpić wszelkie inne metody badania ludzkich uczuć. Ale znaczy to, że takie świadectwa muszą być wzięte pod uwagę i że dla pełni obrazu są one równie niezbędne jak obiektywne metody – semantyczne i inne.

W dalszym ciągu tego artykułu pozwolę sobie zilustrować te uwagi, opierając się na moim własnym doświadczeniu – Polki mieszkającej w Australii i żyjącej na co dzień „poprzez” dwa różne języki: polski i angielski.

Z autopsji wiem, że nasze rozumienie własnego wewnętrznego doświadczenia zależy od języka, w jakim to doświadczenie interpretujemy, co z kolei może zależeć od języka osoby, do której mówimy. Na przykład w moim życiu jako osoby polskojęzycznej ważną rolę odgrywają pojęcia: ‘martwić się’ i ‘denerwować się’. Na przykład, kiedy rozmawiam przez telefon ze swoją siostrą mieszkającą w Polsce, mówię jej czasem, że się tym czy owym martwię – i to jest dla mnie bardzo ważne, że mogę jej tak o tym powiedzieć. W moim poczuciu mówić komuś o tym, czym człowiek się martwi, to znaczy mówić coś bardzo ważnego o sobie – odśladając jakąś ważną część swojej wewnętrznej prawdy.

W Australii, poza najbliższą rodziną, która mówi po polsku, nie mogę powiedzieć nikomu, że się czymś martwię, bo nie ma na to w języku angielskim słowa – nie ma w ogóle takiego pojęcia. Najbliższy odpowiednik podawany zwykle przez słowniki to wyraz *worry*, którego ciężar gatunkowy jest nieporównanie mniejszy. Na przykład wyrażenia *don't worry* używa się często w sytuacjach niezwyklejszych, kiedy po polsku by się powiedziało *nie przejmuj się, to głupstwo* albo *nie ma o czym mówić*. Na przykład, jeśli ktoś zapłaci za kogoś w autobusie i ten drugi szuka drobnych, żeby oddać, ten pierwszy może powiedzieć *don't worry about it* i oczywiście nie można tego przetłumaczyć jako *nie martw się*: tu nie chodzi o zmartwienie, tu chodzi o drobny bez znaczenia.

Różnice tego typu można uchwycić z dużą precyzją, posługując się tzw. naturalnym metafizycznym semantycznym. Jest to metafizyk oparty na sześćdziesięciu paru prostych pojęciach, których wykładniki znaleźć można we wszystkich językach (zob. Goddard, Wierzbicka (red.) 2002).



Tablica pojęć prostych i uniwersalnych:

1. JA, TY, KTOŚ, COŚ, LUDZIE, CIAŁO
2. TEN, TEN SAM, INNY
3. JEDEN, DWA, NIEKTÓRE, DUŻO, WSZYSTKO
4. DOBRY, ZŁY, DUŻY, MAŁY
5. MYŚLEĆ, WIEDZIEĆ, CHCIEĆ, CZUĆ, WIDZIEĆ, SEYSZEC
6. MÓWIĆ, SŁOWA, PRAWDA
7. ROBIĆ, DZIAĆ SIĘ (ZDARZAĆ SIĘ), RUSZAĆ SIĘ
8. BYĆ (ISTNIEĆ), MIEĆ
9. ŻYĆ, UMRZEĆ
10. NIE, BYĆ MOŻE, MÓC, BO (= PONIEWAŻ, = Z POWODU), JEŻELI
11. KIEDY, TERAZ, CHWILA, PO (POTEM), PRZED (PRZEDTEM), DEU-  
GO, KRÓTKO, PRZEZ FEWIEN CZAS, MOMENT
12. GDZIE, TUTAJ, POD, NAD, DALEKO, BLISKO, Z (TEJ) STRONY, WE-  
WNĄTRZ
13. BARDZO, WIĘCEJ
14. RODZAJ, CZĘŚĆ
15. (TAK, TAKI) JAK

Używając pojęć prostych i uniwersalnych, można pokazać różnicę między pojęciami 'martwić się' i 'worry' w sposób następujący:

*martwić się* =

myśle o czymś tak:

„coś złego dzieje się od pewnego czasu  
nie wiem, co jeszcze może się stać z tego powodu  
coś bardzo złego może się stać  
nie chcę, żeby to się stało”  
nie mogę o tym nie myśleć  
kiedy tak myślę, czuję z tego powodu coś złego

*I worry / I'm worried* =

myśle o czymś tak:

„coś się dzieje teraz  
z tego powodu może się stać coś złego  
nie chcę, żeby to się stało”  
nie mogę o tym nie myśleć  
kiedy tak myślę, czuję z tego powodu coś złego

Warto dodać, że w kulturze angloaustralijskiej szczególną rolę odgrywa wyrażenie *no worries* i jego różne warianty: *not to worry*, *don't worry about it* itp. (używane w sensie 'nie przejmuj się, nie ma o czym mówić, to głupstwo'). Wyrażenie *no worry* jest używane w Australii tak często

i tak powszechnie, że nazywa się je żartobliwie „australijskim mottem narodowym”.

Tak więc „martwienie się” nie jest częścią mojego anglojęzycznego „ja” – nie mogę o tym mówić po angielsku, nie mogę o tym myśleć po angielsku i nie jest to część mojego anglojęzycznego życia. Jest to część życia polskojęzycznego, część doświadczenia, która dochodzi do głosu w relacjach polskojęzycznych.

To samo dotyczy emocji po polsku nazywanej *zdenerowaniem*. I znów, kiedy telefonuję z Australii do swojej siostry w Polsce, mówię czasami, że się czymś denerwuję. Ale w sytuacjach anglojęzycznych nie mogę tego nigdy powiedzieć, bo nie ma na to słowa – nie ma takiego pojęcia i nie ma takich oczekiwań. Brak takiej postawy uczuciowej w repertuarze wyróżnionych leksykalnie emocji anglosaskich można lepiej zrozumieć, gdy się popatrzy na eksplikację tego pojęcia:

*denerwuję się*

myśle o czymś tak:

„coś się dzieje teraz  
nie chcę, żeby to się działo  
muszę coś zrobić z tego powodu  
nie wiem, co mogę zrobić”

kiedy tak myślę, czuję z tego powodu coś złego

Jak wynika z tej eksplikacji, pojęcie 'denerwowania się' wskazuje na stan pewnej niekontrolowanej aktywności wewnętrznej – człowiek chce coś zrobić, myśli, że powinien coś zrobić, ale nie wie, co może zrobić. A więc jest tu napięcie między subiektywnym poczuciem konieczności działania i zarazem niezdolnością do skutecznego działania; człowiek miota się wewnętrznie i marnuje energię. To nie jest postawa zgodna z anglosaskimi skryptami kulturowymi i nic dziwnego, że w języku angielskim nie ma na to słowa. W szczególności nic dziwnego, że nie powiedziałoby się o sobie po angielsku czegoś w rodzaju *denerwuję się*, bo zwykle nie chciałoby się być postrzeganym przez innych jako osoba miotająca się wewnętrznie, w sposób niekontrolowany i nieskuteczny.

Najbliższym może słowem angielskim byłoby *upset* – słowo, które sugeruje chwilowe zachwianie się „normalnej” równowagi oraz szybki powrót do „normalnego” stanu równowagi i opanowania. W języku polskim nie ma takiego słowa i sama chyba nigdy w życiu nie powiedziała bym o sobie do nikogo *I'm upset* – nie umiem się identyfikować z taką postawą. Ale inne angielskie określenia uczuć, np. *I'm worried*, stały się

częścią mojego języka i anglojęzycznej części mojej osobowości, tej części, która wyraża się w sytuacjach anglojęzycznych.

Tzecie „polskie” uczucie, o którym chciałam tutaj wspomnieć, to wzruszenie. Oto zapisek, który zrobiłam niedawno na gorąco:

Otrzymałam wczoraj płytę kompaktową z muzyką religijną. Przesłała mi ją australijska kompozytorka Anne Boyd. Płyta zawierała jedną z jej kompozycji i utwory innych autorów. Słuchałam tej płyty wczoraj wieczorem, a dzisiaj rano zaczęłam pisać e-maila do Anne Boyd, żeby jej podziękować. Myśl, którą chciałam wyrazić, była w mojej głowie jasna, sformułowana po polsku: *śluchałam ze wzruszeniem*. Ale kiedy próbowałam powiedzieć to po angielsku, uświadomiłam sobie, że jest to niemożliwe. Imiostów *wzruszony* da się przetłumaczyć na angielski jako *moved* (*I was moved*), ale nie da się powiedzieć po angielsku, że słuchało się jakiegoś utworu *ze wzruszeniem*. W języku angielskim wyrażenie *to be moved* oznacza tylko uczucie chwilowe (które od razu się opanowuje) – nie ma słów ani form, które pozwoliłyby przedstawić to uczucie jako trwające przez pewien czas.

Wydaje się więc, że myśl, iż można być wzruszonym przez długi czas (czy nawet przez pewien czas), jest niezgodna z pewną anglosaską normą kulturową: można się przyznać, że się było wzruszonym przez chwilę, i są środki językowe, aby to powiedzieć, lecz najwidoczniej nie oczekuje się, że ludzie będą wzruszeni przez dłuższy czas.

Shukając najbliższego odpowiednika dla polskiego zwrotu *śluchałam ze wzruszeniem*, znalazłam w myśli angielskie wyrażenie *I listened with emotion*, ale brzmiało ono archaicznie, literacko i byłoby zupełnie nieodpowiednie w zwykłym e-mailu. Jedynym praktycznym rozwiązaniem było zastąpienie tego, co naprawdę chciałam powiedzieć, czymś, co *da się* powiedzieć po angielsku, tzn. czymś w rodzaju *śluchałam z przyjemnością* (*I listened with great pleasure* albo *I really enjoyed listening to*). I tak też zrobiłam – ale robiąc to, czułam, że zmieniam nie tylko to, co chciałam powiedzieć, lecz również swoją osobowość. Prawdę powiedziawszy, nie lubię słowa *enjoy* (podobnie jak nie lubię słowa *fun*) i odczuwam jako coś nienaturalnego przedstawianie za jego pomocą swoich własnych uczuć. *Pleasure*, podobnie jak *przyjemność*, jest dla mnie do przyjęcia, ale nie wyraża tego, co chciałam przekazać.

To jest dobry przykład tego, jak z pozorów drobna różnica językowa – w tym wypadku raczej gramatyczna niż leksykalna – odbija różne normy uczuciowe i różne oczekiwania. Ten przykład pokazuje konieczność „rtu-maczenia” samej siebie – czy samego siebie – razem z tym, co chciałoby się powiedzieć (zob. Besemeres 2002).

### 3. Zdrobnienia

Nieprzystawalność światów uczuciowych związanych z językiem polskim i angielskim przejawia się nie tylko w dziedzinie słownictwa, lecz także w dziedzinie gramatyki – przede wszystkim w sferze zdrobnień. Waga tej różnicy uderzyła mnie ostatnio szczególnie mocno w kontekście mojej nowej roli – babci. Mamy wnuczkę, obecnie dwuletnią, która mieszka z rodzicami bardzo daleko od nas, na drugim końcu Australii, i którą często odwiedzam. Kiedy wracam stamtąd i znajomi w Canberze pytają mnie o wnuczkę, jest mi zwykle bardzo trudno odpowiedzieć na ich pytania. Po prostu nie mogę znaleźć słów angielskich, które byłyby w moim odczuciu odpowiednie do tego celu. Nie dlatego, że nie znam słów i wyrażen używanych zwykle w języku angielskim do mówienia o malutkich dzieciach, ale dlatego, że ta warstwa języka angielskiego nie należy do świata uczuciowego, do którego malutka wnuczka dla mnie należy. Częściowo chodzi o to, że język angielski nie ma dla mnie tej siły uczuciowej, jaką ma język polski, po prostu jako mój pierwszy język za-kotwiczony w przeżyciach dzieciństwa. Ale nie jest to jedyny powód. Chodzi też o fakt, że słowa, których bym użyła, mówiąc o Elżbiecie po polsku, nie mają dokładnych odpowiedników w języku angielskim i są w moim odczuciu niezastąpione.

Mogłabym się tu odwołać do wielu przykładów, ale zatrzymam się na jednym temacie – na zdrobnieniach. W języku polskim, mówiąc o malutkich dzieciach, używa się często nacechowanych uczuciowo zdrobnień, a takich zdrobnień nie ma w języku angielskim. Mówić o malutkim dziecku, nie używając zdrobnień – to dla mnie brzmi zimno, obco i nienaturalnie.

Oczywiście i w Polsce nie wszyscy używają zdrobnień równie często i równie powszechnie, ale wszyscy **mogą** ich używać, jeśli czują taką potrzebę; a po angielsku nie można tak mówić, bo (z nielicznymi wyjątkami) takich zdrobnień po prostu nie ma. Na przykład, mówiąc po polsku, mogłabym powiedzieć, że Elżbietka ma *loczki* lub że ma już *sześć ząbków*. W języku angielskim nie ma takich słów, jak *loczki* albo *ząbki*, podobnie jak nie ma takich słów, jak *główka*, *nosek*, *rączki*, *nożki* itp. A w moim poczuciu nie da się mówić o malutkim dziecku bez takich słów; słowa: *łoki*, *zęby*, *głowa*, *nos*, *ręce*, *nogi* brzmiały dla mojego ucha zupełnie nieodpowiednio.

Ten brak słownictwa i form, które mogłyby adekwatnie i prawdziwie wyrazić to, co chciałam powiedzieć o mojej malutkiej wnuczce, wiąże

się z odmiennymi „skryptami kulturowymi”, odmiennymi normami mówienia do dzieci i o dzieciach.

Jeżeli chodzi o mówienie do dzieci, to nie ma w języku angielskim takich sposobów zwracania się, jak *ptaszku, kotku, skarbie* itp. Nie ma oczywiście nacechowanych uczuciowo zdrobnień, takich jak *Marysiętko, Zosiętko, Jureczku* itp. Nie można powiedzieć po angielsku *Dam ci mleczka, Umyję ci rączki czy Poczytam ci książeczkę*. Cały polski świat uczuciowy, związany z mówieniem do dzieci i o dzieciach, nie da się wyrazić w języku angielskim.

Dlatego jest mi bardzo trudno odpowiedzieć na pytania canberskich znajomych o wnuczkę, bo to, co mogę o niej powiedzieć po angielsku, często brzmi dla mojego ucha fałszywie. Wiem, że nie jestem pod tym względem bynajmniej odosobniona. W niedawno opublikowanej pracy Anety Pawlenko mówi o tym samym problemie wielu emigrantów w Ameryce. Wyznają oni, że kiedy próbują wyrazić swoje uczucia w języku angielskim, to to, co mówią, brzmi dla nich nieprawdziwie. Słowa ich drugiego języka nie pasują do uczuć, które zostały ukształtowane poprzez ich pierwszy język.

I znowu, częściowo jest to kwestia siły uczuciowej, z jaką wiążą się na ogół słowa pierwszego języka zakorzenione w doświadczeniach dzieciństwa. Ale jest to także kwestia różnych światów uczuciowych związanych z różnymi językami.

#### 4. Pamiętka

Sfera pamięci związana jest w języku polskim ze sferą uczuć – bardziej niż to ma miejsce w języku angielskim. Zilustruje to kolejny zapis, który zrobiłam na gorąco, kiedy jedna z moich warszawskich przyjaciółek przysłała mi pięknie wydany tomik poezji *Wiersze z Prania* Konstanaego Ildelfonsa Gałczyńskiego. Cytuję:

Zagłębiałam się od razu w tych wierszach i przeżyłam je, przede wszystkim nie tyle jako poezję, ile jako nagły przypływ języka polskiego. Tyle słów, których od lat nie słyszałam, nie wymawiałam, które od lat nie przychodziły mi na myśl.

To, co uderzyło mnie najbardziej, to kluczowa rola, jaką odgrywa w tym tomiku pojęcie ‘pamiętka’ – pojęcie, które nie ma odpowiednika w języku angielskim. Parę tygodni wcześniej, zanim otrzymałam z Polski

ten tomik, wygłosiłam referat na sympozjum o pamięci na Uniwersytecie New South Wales w Sydney, gdzie mówiłam o polskich słowach z dziedziny pamięci i pamiętka była jednym z nich.

Mówiłam tam m.in., że słownik kościuszkowski tłumaczy słowo *pamiętka* na angielski jako *souvenir, token, keepake, memento*, a wyrażenie *pamiętka przeszłości* jako *relics of the past*, tzn. pozostałości (albo relikwie) przeszłości. Jednak żadnego z tych słów nie można by użyć do przetłumaczenia wyrażenia *pamiętka rodzinne*, które przekłada się czasami na angielski jako *family heirlooms*. Ale *heirlooms* to rzeczy cenne w sensie materialnym, podczas gdy *pamiętka rodzinne* mogą mieć wartość tylko uczuciową (po angielsku mówi się *sentimental value*, z pewnym dystansem wobec takiej wartości).

Pojęcie ‘pamiętka’ w ogóle, a ‘pamiętka rodzinne’ w szczególności odgrywają bardzo istotną rolę w kulturze polskiej i tomik Gałczyńskiego jest dobrym tego przykładem. Został on wydany z wielkim staraniem przez jego córkę Kirę w pięćdziesięciolecie śmierci poety. Na każdej stronie tego tomiku u góry zamieszczony jest obraz otwartej książki, starej i zniszczonej, ale jeszcze dającej się czytać. Jest to dziecięca książeczka do nabożeństwa, którą matka Gałczyńskiego dała mu „na pamiętkę” pierwszej komunii.

Ten jego szczególnie pod każdym względem powrót do kraju lat dziecinnych wiąże się, według mnie, z pewną tajemnicą, do której istoty dotarłam nie tak dawno. Odkryłam ją w dziecinnej książeczce do nabożeństwa – podarunku matki dla syna na pamiętkę jego pierwszej komunii – wydanej jeszcze u schyłku XIX wieku nakładem Gebethnera i Wolffa, w darze, z którym K.I.G. nie rozstawał się przez całe swoje życie, który przewędrował z nim przez wszystkie domy w tyłu miastach, odbył wojenny szlak od Anina, przez strażnicę KOP-u koło Hankiewicz na wschodniej granicy Polski, przez Koziełsk i stralugi niemieckie, karne kompanie, lazarety, obozy dipisów, powojenne wędrowniki przez Holandię, Belgię, Francję, przez różne miejsca, sytuacje, towarzyskie spotkania, chwile samotności, zwątpień i odradzającej się nadziei. Ta mała dziecinna książeczka była z nim stale. Nie zgubił jej jak tyłu innych rzeczy, które też uważał za ważne, nie zapomniał o niej ani na chwilę, dowiózł – jak najcenniejszy skarb – do ważnego dla siebie miejsca, do rodzinnego kraju (2003, 118).

Tak więc ta mała książeczka stanowiła dla Gałczyńskiego – który nie był człowiekiem wierzącym – bezcenną pamiętkę, podobnie zresztą jak szpilka do włosów, która należała kiedyś do jego matki i którą trzymał przez całe życie wśród kartek tej książeczki, i której poświęcił czuły wiersz. Kira Gałczyńska podkreśla przy tym typowość pietyzmu jej ojca wobec tych pamiętek – niemal relikwii – po mamie:

Opowiedziałam tę historię po raz pierwszy, do tej pory bowiem brakowało mi odwagi, aby ją upowszechnić. Ale przecież wiem, że dla kolejnego pokolenia czytelników poezji K.I.G., dla tych wszystkich, dla których jest to wiersz o ich matce, historia szpilki uratowanej ze wszystkich małych i wielkich burz, kataklizmów i wędrowek ludów, w jaki obfitował miniony XX wiek, urasta do rangi wielkiego, nie tylko poetyckiego symbolu (2003: 123).

Dla mnie ten tomik poezji Gałczyńskiego, z reprodukcją jego najcenniejszej pamiętki na każdej stronie, był uderzającym potwierdzeniem mojego intuicyjnego przekonania, że całe pole semantyczne 'pamięci' jest inne w języku polskim niż w angielskim i że polskie słowa związane z pamięcią – takie jak *pamiętka* – należą do innego świata myśli i uczuć. A także, że te słowa, te myśli i te uczucia są częścią mojego polskiego „ja”, ale nie są częścią mojego angielskiego „ja”.

W szczególności uderzyła mnie waga pojęcia 'pamiętki rodzinnej' w polskiej kulturze – pojęcia, które nie ma odpowiednika w języku angielskim ani też, o ile mi wiadomo, w innych językach europejskich, np. w niemieckim, francuskim, rosyjskim. Waga tego pojęcia w polskiej kulturze będzie zrozumiała dla każdego, kto zna polską historię. W istocie to samo dotyczy pojęcia 'pamiętka' w ogóle. Żeby wyjaśnić Anglosasom to pojęcie, mówiłam na wspomnianym sympozjum m.in. o tym, że np. w czasie drugiej wojny światowej Warszawa została zburzona przez Niemców, że 90% budynków zamieniło się w gruzy i że po wojnie Stare Miasto zostało z pietyzmem zrekonstruowane. Mówiłam też o tym, że ponad 200 tysięcy mieszkańców zginęło, że ci, których wypędzono z palącego się miasta, wyszli z niego, wynosząc na ogół niewiele więcej niż fotografie rodzinne i inne pamiętki.

Myszę, że słowo *pamiętka* odzwierciedla doświadczenia historyczne tego rodzaju (oczywiście i z dawniejszych czasów) i że odbija ono przywiązanie wagi do przeszłości i chęć zachowania jej w pamięci. Sugeruje ono pewien sposób myślenia o życiu – a mianowicie świadomość, że podstawy naszego życia mogą zostać zburzone, że nie można być pewnym ich trwałości, że więzy materialne łączące teraźniejszość z przeszłością są krucho i ograniczone, i że powinny one być przedmiotem szczególnej troski i pietyzmu (prawie jak relikwie).

Jak z tego widać, polskie pojęcie 'pamiętki' jest bardzo odmienne od angielskiego pojęcia 'souvenir', kojarzącego się z podrózkami, turystyką i z chęcią pamiętania odległych miejsc, które się zwiedziło. *Pamiętka* wiąże się głównie z historią, a *souvenir* z geografą. *Souvenir* przywodzi na myśl swobodę ruchów i łatwość podróżowania, podczas gdy *pamiętka* – prze-

mijanie życia, utratę tego, do czego się było przywiązanym, i zniszczenie przeszłości. *Souvenir* kojarzy się z przyjemnością, *pamiętka* – z nostalgią i z pietyzmem.

Niektóre z tych cech wiążą *pamiętkę* ze słowami *keepake* i *memento*, ale nie można mówić po angielsku o *keepakes of the past* ani *memento of the past*, tak jak się mówi po polsku o *pamiętkach przeszłości*. Przede wszystkim jednak ani *keepake*, ani *memento* nie sugerują – w przeciwieństwie do *pamiętki* – wielkiej wartości uczuciowej.

Wagę pojęcia 'pamiętka' w polskiej kulturze odbijają m.in. istnienie i szeroki zakres użycia przymiotnika *pamiętkowy*. Niektóre z użyc tego przymiotnika można przetłumaczyć na język angielski jako *memorial* albo *commemorative*, ale tych słów nie da się użyć w odniesieniu do pamiętek prywatnych. Na przykład wyrażenia *pamiętkowy pierścionek* nie można w ten sposób przetłumaczyć (ani w żaden inny).

Podstawowa rama składniowa dla *pamiętki* to – jak u Gałczyńskiego – *pamiętka po kimś*. Rama ta sugeruje, że o pamiętce myśli się jako o czymś, co po kimś pozostało. Jednocześnie jest to rama inherentnie relacyjna: chodzi o *czyjaś* pamiętkę (po kimś). Prototypowo, osoba, do której dana pamiętka należy, miała ją przez pewien czas i chce ją mieć przez długi czas, ponieważ przypomina mu ona inną osobę. Ta osoba jest dla właściciela pamiętki kimś drugim, a w konsekwencji sama pamiętka jest czymś drugim – nie z powodu jakiejś wartości materialnej, ale dlatego, że jest ona jakby częścią tej osoby.

Używając metaforyka prostych pojęć uniwersalnych, można wyeksplikować kluczowe polskie pojęcie 'pamiętka' w sposób następujący:

- a. [ktoś myśli o tej rzeczy tak.]
- b. mam teraz tę rzecz
- c. mam tę rzecz od pewnego czasu
- d. chcę mieć tę rzecz przez długi czas potem
- e. jakiś czas temu ta rzecz była jakby częścią kogoś
- f. myślałem o tym kimś przedtem
- g. chcę myśleć o tym kimś przez długi czas potem
- h. ten ktoś jest jakby częścią mnie
- i. kiedy myśle o tym kimś, czuję coś dobrego
- j. kiedy widzę tę rzecz, mogę myśleć o tym kimś
- k. z tego powodu kiedy widzę tę rzecz, czuję coś dobrego

Jak pokazuje ta eksplikacja, *pamiętka* to nazwa przedmiotu, który łączy teraźniejszość z przeszłością i powoduje, że przeszłość może być

dalej w czyichś myślach i uczuciach. Zazwyczaj chodzi tu o więzi między ludźmi, np. o więzi między właścicielem pamiętki a jego rodzicami, dziadkami czy innymi drogimi osobami, których ten człowiek nie może już widzieć. Właściciel pamiętki ceni ją, bo była ona kiedyś jakby częścią kogoś, kto był mu drogi i o kim chce nadal myśleć i pamiętać.

### 5. Sugerować czy prosić?

Następny temat, który chciałam poruszyć, wiąże się z pojęciem *prośby*. Ponownie zaczął od notatki autobiograficznej zapisanej na gorąco. Cytuję:

Złapałam się dzisiaj na tym, że powiedziałam do jednej z moich córek następujące zdanie: Chciałam ci, kochanie, zasugerować, żebyś pojechała do mnie do pracy samochodem.

Wydaje mi się, że nigdy bym tak nie powiedziała, gdybyśmy mieszkali w Polsce. Czasownik *zasugerować*, którego w tym zdaniu użyłam, to przekład angielskiego *suggest* i cały ten akt mowy – „*suggestia*” – to kalka z anglosaskiego stylu rozmawiania, normalnie używanego przez członków mojej rodziny, kiedy mówią po angielsku. Po polsku w rodzinie raczej się *prosi* niż *sugeruje*, to *prośba* jest często używanym słowem potocznym, a nie *suggestia*. Słowa *sugerować* i *suggestia* istnieją w języku polskim, ale zakres ich użycia jest znacznie węższy niż ich odpowiedników w języku angielskim. Przykłady użycia słowa *sugerować*, które podaje słownik pod red. Doroszewskiego, są albo literackie, albo naukowe. Na przykład:

Rembrandt używa szczegółu bardzo skapo, często go tylko sugeruje w mistrzowski sposób, pozwalając widzowi odtworzyć go we własnej wyobraźni.

Stan hipnotyczny [...] charakteryzuje się tym, iż łączy się z nim duża podatność na „*suggestię*”. W osobę uśpioną łatwo jest „*wmówić*”, łatwo jej „*poddać*”, łatwo jej zasugerować, iż widzi to lub tamto.

Nie ma w słowniku pod red. Doroszewskiego żadnych przykładów potocznych, codziennych – fakt, który zgadza się z codziennymi obserwacjami użytkowników języka polskiego nawet dzisiaj, w dobie szerzącego się wpływu języka angielskiego.

Myszę, że gdybyśmy mieszkali w Polsce, powiedziałabym do córki tak: *Wiesz, kochanie, pojedź do mnie do pracy samochodem*, to znaczy użyła-

bym trybu rozkazującego w połączeniu z jakimś ciepłym słowem w rodzaju *kochanie*. Oczywiście również w języku angielskim matka może czasami zwracać się do córki, używając trybu rozkazującego połączonego ze słowem w rodzaju *kochanie*. Ale także słowa *suggest* i *suggestion* są powszechnie używane nawet między najbliższymi. W kulturze anglosaskiej jest bardzo mocna norma kulturowa, niepozwalająca mówić innym – nawet najbliższym – co mają zrobić, i powszechne użycie słów *suggestion* i *suggest* w języku potocznym jest tego przejawem. W Polsce na ogół nie mówi się tak do najbliższych; przez wiele lat ja też nie mówiłam tak do swoich najbliższych. Kiedy myśle o zmianach, jakie zaszły w mojej polszczyźnie w ciągu trzydziestu lat mojego życia w Australii, w rodzinie międzykulturowej, jedna zmiana uderza mnie najbardziej: przenikanie anglosaskich „*suggestii*” do mojego polskiego sposobu mówienia.

Mogę sobie wyobrazić, że członkowie mojej rodziny, słuchając tego, co teraz mówię, uśmiechnęliby się: jestem pewna, że według nich moja polszczyzna – w życiu rodzinnym – jest ciągle jeszcze pełna form trybu rozkazującego i w dalszym ciągu odbiega pod tym względem od norm anglosaskich. Na pewno w jakimś stopniu tak jest. Niemniej jednak jeststem przekonana, że odeszłam już daleko od polskiego stylu prośbienia, połączonego z użyciem rozkaznika. Myszę, że na przykład moja siostra, która mieszka w Polsce, nie mówi do swoich córek: *chciałabym ci, kochanie, zasugerować*, i że jej córki nie oczekują od niej takiego sposobu mówienia. Nie mówię tu o sprawach stylu osobistego, bo jest to rzecz odrębna; mówię o „*normalnej*”, idiomatycznej polszczyźnie. Normy kulturowe wywierają wpływ na sposoby mówienia, a te z kolei na słownictwo danego języka i nawet na jego pewne cechy gramatyczne.

Kiedy myśle o praktycznej nieobecności *suggestii* w potocznej polszczyźnie, uderza mnie też nieobecność odpowiednika angielskiego słowa *bossy*. Ktoś, kto jest *bossy*, to ktoś, kto mówi innym, co mają robić – słowo to jest oczywiście pejoratywne. Są w języku polskim takie słowa, jak *rzucić się* albo *szarogęść się*, ale żadne z nich nie ma takiego zakresu użycia jak angielskie *bossy*.

Słowo *bossy* jest tylko jednym z wielu słów i wyrażen angielskich, które odbijają anglosaską „*alergię*” na to, żeby ktoś nam mówił, co mamy zrobić. To prawda, że w kulturze polskiej też są skrypty, podkreślające wartość robienia tego, co się chce. Mam tu na myśli na przykład przysłowie *Musi to na Rusi, u nas w Polsce jak kto chce*. Ale nie ma, moim zdaniem, w kulturze polskiej skryptów kulturowych (analogicznych do skryptów anglosaskich) zakazujących używania trybu rozkazującego i wyma-

gających posługiwania się „sugestiami”. Oczekiwania są raczej takie, że każdy może mówić, co chce – włącznie z użyciem trybu rozkazującego – a inni mogą po prostu ten tryb ignorować. Nie ma oczekiwań, że będzie się unikać samej **formy** trybu rozkazującego – nawet w prośbach (o czym więcej za chwilę).

Podsumowując ten fragment swoich refleksji, opartych na osobistym doświadczeniu, powiedziałabym, że język angielski rozwinął mnóstwo różnych sposobów na unikanie trybu rozkazującego i zastępowanie go najrozmaitszymi formami sugestii – to jest cała sztuka, tego nie ma w języku polskim i w kulturze polskiej. Gdy używam języka „sugestii” w swoich polskich rozmowach z członkami rodziny, kieruję się pewnymi angielskimi skryptami kulturowymi i odchodzę od swoich dawnych polskich skryptów. Sama czuję, że kiedy tak mówię, to wyraża się w ten sposób moje nowe, dwukulturowe „ja”. (Albo też „ja” rozdwojone w sobie.)

Różnicę w skryptach kulturowych, o których tu mowa, można przedstawić następująco:

#### Skrypt anglosaski

kiedy chcę, żeby ktoś coś zrobił

nie mogę powiedzieć do tej osoby tak:

„chcę, żebyś coś zrobił

myśle, że zrobisz to z tego powodu”

mogę powiedzieć do tej osoby tak:

„myśle, że może będzie dobrze, jeśli to zrobisz

być może, jeśli o tym pomyślisz, będziesz myślał tak samo”

#### Skrypt polski

kiedy chcę, żeby ktoś coś zrobił

jeżeli czuję do tej osoby dobre uczucia

jeżeli wiem, że ta osoba czuje dobre uczucia do mnie

mogę powiedzieć do tej osoby tak:

„chcę, żebyś to zrobił z tego powodu

myśle, że zrobisz to z tego powodu”

Jako dowód językowy na realność tych skryptów przywołać można m.in. fakt, że w języku polskim potocznie używa się takich wyrażań, jak: *proszę Cię, bardzo Cię proszę, strasznie Cię proszę, mam do Ciebie wielką prośbę* itp. Wyrażenia te nie mają swoich odpowiedników w języku angielskim (nie można powiedzieć np. *I ask you, I ask you very much, I ask you terribly*).

Próbując zrozumieć lepiej różnice w wartościach kulturowych, które odzwierciedlają się w różnicach w „etnografii mówienia”, zastanawiam

się, czy nie wiążą się one z różnicą między wolnością a autonomią. Nie ulega wątpliwości, że kultura polska ogromnie ceni sobie wolność – i to nie tylko polityczną, ale i indywidualną (jak na to wskazuje m.in. przywołane już przysłowie *Musi to na Rusi, u nas w Polsce jak kto chce*). Ale kultura anglosaska wysoko ceni autonomię, to jest, mówiąc w języku pojęć elementarnych, ‘robienie tego, co się chce, dlatego, że ja sam(a) chcę tak robić, a nie dlatego, że ktoś inny tego chce’.

Ta wielka wartość autonomii w kulturze anglosaskiej przejawia się w negatywnym stosunku do tego, co w języku angielskim określa się jako *pressure, imposition, emotional blackmail* itp. Język polski naprawdę nie ma na te słowa odpowiedników, ma natomiast wiele wyrażań, które nie mają odpowiedników w języku angielskim, np. *bardzo Cię proszę (zrób to)* lub *strasznie Cię proszę (zrób to)*, lub *mam do Ciebie wielką prośbę*. Wyrażenia tego rodzaju pokazują, że w języku polskim „wywieranie presji” na innych nie jest czymś powszechnie uważanym za niedopuszczalne.

W języku angielskim tak naprawdę w ogóle nie ma odpowiedników słów *prosić* i *prośba*, bo w zasadzie nie jest przyjęte, żeby ludzi o coś prosić (a tym bardziej – bardzo prosić). Jest oficjalne słowo *suggest* i jest słowo *ask*, ale *ask* naprawdę znaczy ‘pytać’ – ‘pytać, czy ktoś zechciałby coś zrobić’, nie ‘prosić, żeby ktoś coś zrobił’. Przez wiele lat myślałam, że angielskie słowo *ask* ma dwa różne znaczenia: ‘pytać’ i ‘prosić’, lecz teraz uważam, że to była z mojej strony projekcja polskich sposobów myślenia. Z anglosaskiego punktu widzenia *to ask* to przede wszystkim ‘pytać’, bo jest norma kulturowa polegająca na tym, że normalnie ludzi się pyta, a nie prosi (albo też, że się im coś sugeruje).

Według polskich skryptów kulturowych rzeczą naturalną jest oczekiwanie, że ktoś coś zrobi, gdyż go o to proszę, a nie dlatego, że on sam chce to zrobić. To, co się liczy, to to, że ten ktoś **nie musi** tego zrobić. Kiedy ja robię coś dlatego, że ktoś powiedział do mnie: *Strasznie Cię proszę, zrób to*, moje postępowanie jest spowodowane w ostatecznym rachunku tym, czego chce ktoś inny, a nie czymś, czego chcę ja sama. Ale moje własne „chcenie” również wchodzi tutaj w grę, jeśli ulegam „presji” innych dobrowolnie.

Jestem więc skłonna myśleć, że anglosaska, wysoko rozwinięta sztuka „sugestii” (zn. *suggestion*) odbija wartość autonomii i że nieobecność tej sztuki w języku polskim odzwierciedla nieobecność podobnej autonomii wśród kluczowych polskich wartości kulturowych. Ideał kulturowy „U nas w Polsce jak kto chce” jest skierowany przeciwko przymusowi, przeciwko zmuszaniu, nie przeciwko działaniu „pod presją uczuciową”,

jeżeli tej presji ulega się dobrowolnie. Szczególnie w stosunkach rodzinnych i przyjacielskich presję uważa się za coś naturalnego i akceptowalnego. Wynika to m.in. z takich zdań, jak: *Bardzo Cię proszę, kochanie, zrób to. Użyjcie trybu rozkazującego – zrób to – łączy się tutaj doskonale z użyciem performatywnego czasownika proszę, intensyfikatora bardzo i czulego zwrotu kochanie. Muszę powiedzieć, że dla mojego polskiego ucha taki sposób mówienia wciąż jeszcze brzmi bardziej naturalnie niż chciałam Ci zasugerować, co jednak czasami sama teraz mówię. Najwidoczniej mówiąc tak, tłumaczę sama siebie na inny język”* (w sensie, jaki ma tytuł książki mojej córki Marii Besemeres 2002).

## 6. Takt i szczerłość

Następny temat, który chciałam tutaj poruszyć, to polskie i anglosaskie skrypty kulturowe związane z wartościami „taktu” i „szczerości”. Ponownie zacznę od zapisu zrobionego na gorąco rok temu. Cytuję:

Dzisiaj rano mieliśmy gościa. Był to wspólny przyjaciel mojej córki Marysi i mój, którego nie widzieliśmy od dawna. (Marysia gości u nas właśnie w Canberze od pewnego czasu). W czasie rozmowy gość zapytał mnie, co myślę o pewnej niedawno wydanej książce, dotyczącej ważnego dla nas wszystkich tematu. Czulałam, że Marysia na mnie patrzy, i wiedziałam, co myśli: obawia się, żebym nie powiedziała, w stylu polskim, co naprawdę myślę, i pragnie, żebym odpowiedziała, po anglosasku, „taktownie”. Obie byłśmy świadome, że moja szczerza i krytyczna odpowiedź mogłaby gościa dotknąć, jako że on sam najwidoczniej miał na ten temat bardzo pozytywną opinię i – co więcej – sprawa dotyczyła go poniekąd osobiście.

Dobrze zdawałam sobie sprawę z różnicy w skryptach kulturowych polskich i anglosaskich, jakie wchodzi w grę w takiej sytuacji. Kierując się wskazaniem mojego drugiego – bardziej anglosaskiego – „ja” wybierałam słowa bardzo ostrożnie. Nie powiedziałam tego, co – jak wiedziałam – gość chciał usłyszeć, ale też nie powiedziałam tego, co naprawdę myślałam. Zamiast tego powiedziałam bardzo ogólnie, że ta książka jest kontrowersyjna i że po przeczytaniu jej lepiej rozumieć różne zastrzeżenia, jakie wobec niej wysuwano. Gość usmiechnął się uprzejmie i przeszliśmy do innego, bezpiecznego tematu.

Po wyjściu gościa rozmawiałam z Marysią o przebiegu tej wizyty. Spodziewałam się, prawdę mówiąc, że mnie pochwalą za anglosaską powściągliwość okazaną przy tej okazji. Zamiast tego Marysia powiedziała jednak, że chociaż widziała, iż staram się mówić ostrożnie i zgodnie z konwencjami anglosaskimi, to moje zachowanie nie było dostatecznie anglosaskie. Chodzi o to, że nie powiedziałam o tej książce nic pozytywnego, co powinienam była zrobić dla równowagi. Przypomniała mi o normie anglosaskiej, o tym, iż w takiej sytuacji należy mówić: z *jednej strony*, z *drugiej strony*,

i zwróciła mi uwagę, że tego nie zrobiłam. Byłam świadoma istnienia takiej normy, ale byłam też świadoma, jak ostrożne, jak niedopowiedziane, jak niepoliskie w stylu były w istocie moje uwagi.

Nauczyłam się już być na tyle dwukulturowa, że na ogół poskrabiam albo „zmiękczam” swoje negatywne myśli, które po polsku wyraziłabym wprost, może nawet w formie przesadnej. Nauczyłam się kontrolować i modyfikować to, co chcę powiedzieć, i ostrożność, z jaką wyrażałam swój brak entuzjazmu dla książki, o którą chodziło, była skutkiem mojego 30-letniego treningu kulturowego w Australii. Niemniej jednak wciąż jeszcze nie używam wyrażen w rodzaju *I was not impressed* ‘nie byłam pod wrażeniem’ (żeby wyrazić negatywną opinię o czymś). Przede wszystkim jednak, kiedy rozmyślałam o tym wydarzeniu, uderzają mnie różnice między polskimi i anglosaskimi skryptami dotyczącymi sposobu prowadzenia rozmowy.

Mówienie tego, co się myśli (po angielsku *speaking one's mind*), jest uważane za wartość w obu kulturach. Ale w świecie anglosaskim wartość ta musi być zharmonizowana z pewnymi innymi wartościami, takimi jak szukanie wspólnego gruntu (*seeking common ground*), uznanie wartości opinii naszego rozmówcy (to się określa jako *validating*), unikanie wypowiedzi, które mogłyby doprowadzić do konfliktu (to się nazywa *inflammatory statements*), troska o dobre samopoczucie rozmówcy (*looking after their feelings*), łagodzenie własnych opinii po to, aby nie urazić rozmówcy itd.

Natomiast w kulturze polskiej (tak, jak się ona odbija w języku), mówienie prawdy i mówienie szczerze tego, co się myśli i czuje, ma wyższe miejsce w hierarchii wartości, bywa widziane jako wartość absolutna. W kulturze polskiej powiedzieć komuś otwarcie, co się na jakiś temat myśli – nawet jeśli ten temat jest kontrowersyjny i delikatny – nie oznacza lekceważenia rozmówcy. W centrum uwagi leży nie tyle chronienie uczuć odbiorcy, ile szczerze wypowiedzenie własnych uczuć. Doobra wola wobec rozmówcy wyraża się właśnie w tym, że mówimy mu otwarcie to, co myślimy. W powszechnym odczuciu bliskość z innymi ludźmi osiąga się raczej poprzez otwarcie się przed inną osobą i podzielenie się z nią naszymi myślami niż przez retuszowanie czy modyfikowanie tych myśli, żeby nie zrobić tej osobie przykrości.

Te różnice między normami anglosaskimi a polskimi można przedstawić za pomocą następujących skryptów kulturowych:

szczerłość vs. *frankness* i *sincerity*

**Skrypt anglosaski**

kiedy chcę powiedzieć do kogoś o czymś:

„ja myślę o tym tak”

dobrze jest, jeśli zanim coś powiem, pomyślę o tym tak:

„nie chcę, żeby ten ktoś poczuł z tego powodu coś złego”

**Skrypt polski**

kiedy mówię do kogoś o czymś:

„ja myślę o tym tak”

dobrze jest, jeżeli to jest prawda

niedobrze jest, jeżeli to nie jest prawda

Kiedy rozmawiamy o tych różnicach kulturowych w naszej rodzinie w Australii, ktoś zwykle mówi: Ale czy dla Polaków nie jest ważne, żeby innym nie robić przykrości? Czy oni nie chcą unikać tego, co w języku angielskim określa się jako *hurting someone's feelings*?

Odpowiadam w takich wypadkach, że oczywiście chcą, że dla nich też jest to ważne. Ale dowody językowe pokazują, moim zdaniem, że hierarchia wartości jest inna. Na przykład nie ma w języku polskim od powiednika dla angielskiego wyrażenia *white lies* 'białe kłamstwa', które oznacza jakby dobre kłamstwa, mające chronić uczucia innych osób. Natomiast w języku angielskim nie ma odpowiedników dla takich polskich wyrażań, jak: *szczerze mówiąc, powiem ci szczerze, powiedz szczerze czy wyznam ci szczerze, jak w Powrocie taty: Wyznam ci szczerze, pierwszy bym pałkę strzaskał na twojej głowie, gdyby nie dziątek pacierze*. Jest co prawda często inny zakres użycia. Różnice semantyczne między cytowanymi tu polskimi wyrażeniami ze słowem *szczerze* a angielskimi wyrażeniami ze słowami *honest* i *frankly* można przedstawić w następujących eksplikacjach:

*szczerze mówiąc* (cf. *powiedz szczerze, powiem ci szczerze*); *\*sincerely* mówię tak, jak myślę

wiem, że czasami ludzie mówią nie tak, jak myślą

bo nie chcą, żeby ktoś inny poczuł coś złego

ja mówię tak, jak mówię, nie dlatego

mówię tak dlatego, że to jest prawda

[dobrze jest, jeżeli ludzie tak robią]

to *be honest* ('żeby być uczciwym')

chcę coś powiedzieć

wiem, że jeżeli to powiem, ktoś może pomyśleć o mnie z tego powodu coś złego

nie chcę z tego powodu tego nie powiedzieć

chcę to powiedzieć, bo to jest prawda  
[dobrze jest, jeżeli ludzie tak robią]

*frankly* ('otwarcie')

chcę coś powiedzieć

wiem, że ktoś może poczuć z tego powodu coś złego

nie chcę z tego powodu tego nie powiedzieć

*mówiła szczerze / nieszczerze; she was speaking honestly / \*dishonestly;*

*she was speaking frankly / \*unfrankly*

Jak ukazują te eksplikacje, słowo *frankly* pozbawione jest dodatniej oceny zawartej w znaczeniu słowa *szczerze*, nie zawiera też komponentu 'mówię tak, jak myślę'. Wyrażenie *to be honest* niesie dodatnią ocenę (podobnie jak *szczerze*), ale ono także nie zawiera komponentu 'mówię tak, jak myślę'. Poza tym *to be honest* nie sugeruje, że słowa mówiącego mogą sprawić przykrość odbiorcy, sugerują tylko, że odbiorca może pomyśleć o mówiącym coś złego – ryzyko, które mówiący jest gotów ponieść, w imię prawdy. Tak więc mówienie *czegoś*, co może sprawić przykrość odbiorcy, nie łączy się w słowach angielskich z oceną dodatnią, tak jak łączy się ono w polskich wyrażeniach ze słowem *szczerze*.

## 7. Uwagi końcowe

Metaforyczne wyrażenia *code-switching* i *code-mixing* ('przełączanie się z kodu na kod' i 'mieszanie kodów') mogą być pożyteczne jako skróty sposób mówienia o zachowaniu osób dwujęzycznych, ale mogą one też być mylące. Język to nie jest kod do kodowania znaczeń gotowych już przed zakodowaniem. Jest to raczej pewien świat myśli, doświadczений i uczuć. Przechodzenie z jednego języka na inny, to nie przechodzenie od jednego kodu do innego dla wyrażenia znaczeń, które równie dobrze można by wyrazić w obu tych kodach. Często powodem przejścia na inny język jest to, że znaczenie, które się chce wyrazić, „należy” do tego drugiego języka. Ten powód jest szczególnie wyraźny w wypadku „słów-kluczy” danej kultury, takich jak *privacy*, *self-esteem* czy *unfair* w języku angielskim, ale jest również obecny w wielu innych wypadkach, np. w wypadku wykrywców, o czym pisała niedawno w jednej ze swoich prac moja córka Maria (Besemeres 2004).

Često slyši se np. imigrantów używających pewnych podstawowych wykrywców swojego drugiego języka na długo zanim opanują ten je-



zyk dobrze. Zarazem często słyszy się migrantów używających pewnych podstawowych wykrzykników swojego pierwszego języka, gdy postępują się już sprawnie drugim językiem. Na przykład dla imigranta z Włoch w Australii australijski wykrzyknik *bloody* może być jednym z pierwszych regularnie używanych słów angielskich, podczas kiedy włoskie wykrzykniki w rodzaju *mamma mia* mogą zachować się przez długi czas w ich angielszczyźnie. To nie jest bynajmniej jakiegoś arbitralne czy przypadkowe „mieszczanie kodów”, ale raczej egzystencjalne stanie jedną nogą w jednym świecie uczuciowym, a drugą – w drugim.

Metafory „przełączania kodów” i „mieszczania kodów” zdają się negować głębokie związki między językiem ojczystym danej osoby a jej wewnętrznym „ja”, związki, które bardzo mocno podkreślał m.in. Hans-Georg Gadamer. Pisał on tak:

Język nie jest jednym ze środków, za których pomocą świadomość komunikuje się ze światem. [...] Język w ogóle nie jest instrumentem, nie jest narzędziem [...] Analogia ta jest fałszywa, ponieważ świadomość nigdy nie stoi naprzeciw świata, sięgając – w stanie jakby be językowym – po narzędzie porozumienia. We wszelkiej naszej wiedzy o nas samych i o świecie jesteśmy już raczej ogarnięci przez język, przez nasz własny język. Wychowujemy się, poznajemy świat, poznajemy ludzi i w końcu poznajemy nas samych, ucząc się mówić. Nauka mówienia nie polega na zaznajamianiu się z używaniem gotowego już narzędzia w celu oznaczenia swojskiego i znanego nam już świata. Nauka mówienia to oswajanie i poznawanie świata samego i świata takiego, jakim go napotykalmy (Gadamer 2000, 55–56).

Myślę, że to, co Gadamer pisze, odnosi się jak najbardziej do uczuć, do pamięci, do interakcji z innymi ludźmi – w istocie do wszystkich dziedzin życia.

„Podmiot mówiący” to nie jest po prostu ktoś mówiący jakimś językiem. Jest to również ktoś myślący w danym języku, czujący w danym języku, ukształtowany przez dany język. A jeżeli się żyje poprzez dwa języki, to jest się „podmiotem” ukształtowanym przez dwa języki, a w konsekwencji – „podmiotem” rozdwojonym w sobie, jednocześnie wzbogaconym i zubożonym, bardziej świadomym możliwości wybierania, kim się jest, ale też ograniczeń, którym się podlega.

W każdym razie stan takiego rozdwojenia jest ciekawy dla samego „podmiotu” i – mam nadzieję – może być ciekawy również dla innych.

### Literatura

- Besemerer Mary, 2002, *Translating One's Self*, Oxford: Peter Lang.  
 Besemerer Mary, 2004, *Kiedy punkt widzenia zmienia się wraz z językiem: Ewy Hoffman Stracone w tłumaczeniu*, [w:] *Punkt widzenia w języku i kulturze*, red. J. Bartmiński, S. Niebrzegowska-Bartmińska, R. Nycz, Lublin: wyd. UMCS.  
 Besemerer Mary, Wierzbicka Anna, Forthcoming, *Translated Lives: Australian language memoirs*.  
 Carbaugh Donald, 1988, *Talking American: Cultural discourses on DONOHUE*, Norwood, New Jersey: Ablex Publishing Corporation.  
 Gadamer Hans-Georg, 2000, *Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, przet. Małgorzata Łukasiewicz i Krzysztof Michalski, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, wyd. II.  
 Gaczyńska Kira, 2003, *Posłowie*, [w:] Konstanty Ildelfons Gaczyński, *Wiensze z Prania*, Warszawa, Iskry.  
 Gaylin Willard, 1979, *Feelings: Our vital signs*, Boston: G.K.Hall.  
 Goddard Cliff, Wierzbicka Anna (red.), 2002, *Meaning and Universal Grammar: Theory and empirical findings*, Amsterdam: John Benjamins (2 vol.).  
 Hofman Ewa, 1989, *Lost in Translation; A wife in a New Language*, New York, Dutton.  
 Lutz Catherine, 1988, *Unnatural Emotions: Everyday Sentiments on a Micronesian Atoll and their Challenge to Western Theory*, Chicago: University of Chicago Press.  
 Wierzbicka Anna, 1999, *Emotion Across Languages and Cultures: Diversity and universals*, Cambridge: Cambridge University Press.

### An internally divided subject: two languages, two cultures, one (?) self

#### Summary

The author shows the ethnocultural aspect of thinking about the speaking subject and language-modulated subjectivity. She considers the relationships between language, thinking and reception of cultural reality from her own perspective of “double subjectivity”: as a bilingual speaker immersed in two cultures, but also as a linguist working with the Natural Semantic Metalanguage, a tool for explicating meanings expressed by linguistic signs and structures. Through the use of that tool, as well as by referring to her own experience, she exemplifies the differences in verbalizing thoughts, determined by the discrepancy between Polish and English cultural-linguistic scripts. In this approach, the speaking subject is a “divided” subject: shaped (enriched and limited at the same time) by the differences between the cultures and languages in which he/she lives, thinks and speaks.